



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

A

wydanie

27

Nr z dn.

2 -02-78

● 11 bm. Państwowy Teatr Ludowy
w Nowej Hucie zaprasza na premierę
komedii Michała Bałuckiego pt. „Cięż-
kie czasy” w reż. Kazimierza Witkie-
wicza.

ECHO KRAKOWA

31-007 Kraków, ul. Wiślana 2

wydanie

3²
Nr

dn. 8 -02-78

„Ciężkie czasy” w Teatrze Ludowym

(000)

Państwowy Teatr Ludowy
w Nowej Hucie zaprasza w
sobotę 11 bm. na premierę.
Będzie to komedia Michała
Bałuckiego „Ciężkie czasy”.
Spektakl reżyseruje K. Wit-
kiewicz, scenografię przygo-
towała Z. Bodakowska, a
występują m.in.: Teresa Ka-
luda, Barbara Stesłowicz, A.
Gazdeczka, A. Kozak, Z.
Klucznik a także K. Wit-
kiewicz.



**Praśowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”**

**Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59**

Gazeta Południowa

Magazyn A

30-960 KRAKÓW

ul. Wielopole Nr 1

wydanie

3 4 1 0 / 12 -02- 78

Nr z dn.

**Premiera
w Teatrze Ludowym**

Komedia „Cieźkie czasy”,
określana przez Michała Ba-
łuckiego satyrą sceniczną, o-
stro rozprawiająca się z głu-
potą i służalczością szlachty
wobec dworu cesarskiego w
Wiedniu stała się osnową
spektaklu, którego premiera
w Teatrze Ludowym w No-
wej Hucie odbędzie się 11
lutego o godz. 19.15. Sztukę
reżyseruje Kazimierz Witkie-
wicz. Scenografię opraco-
wała Zofia Bodakowska. W
spektaklu udział biorą: Tere-
za Kałuda, Barbara Stesło-
wicz, Andrzej Gazdeczka,
Marian Jaskólski, Zdzisław
Klucznik, Andrzej Kozak,
Kazimierz Witkiewicz.

(tb)

26

192

GDYBY MI KTOŚ KAZAŁ WYBIERAĆ pomiędzy Fredrą a Bliźnińskim, zacząłbym się zastanawiać, czy jest to pytanie serio — czy tylko próba, nie dość zakamuflowana, wystrzchnięcia mnie na przysłowiowego dudka. Cóż to bowiem za wybór, jeśli jedno nazwisko przypomina ojca komedii polskiej, podczas gdy drugie wiąże się ze średnio-zręcznym autorem przeciętnych komedylek?

Toteż, kiedy usiłuję w podobny sposób zestawiać np. Bałuckiego z Zapolską, czy Perzyńskim lub Rittnerem — zawsze opowiem się — na terenie komedii obyczajowej — za ostatnią trójką (i to w cytowanej kolejności!) pozostawiając Bałuckiego na końcu tej listy. Oczywiście w przypadku, gdyby mi właśnie listę autorów przedstawiono. Nie sądzę zresztą, żebym odkrywał Amerykę i szokował swoim wyznaniem znawców komediiopisarstwa z końca ubiegłej epoki i początków naszego wieku.

Ale nie wdawajmy się w jałowe spory. Nikt chyba nie zaprzeczy, że najzręczniejszym warsztatem pisarskim z tego grona, na gruncie komediowym, zabłysnęli Perzyński i Rittner, zaś

największą drapieżność dramatyczną, połączoną ze zjadliwą satyrą społeczną (na owe czasy) wykazała Zapolska. Ona także umiała do komedii wpieść elementy bliskie francuskiej farsie bulwarowej — choć akurat na tym polu za brakło jej galijskiego *esprit* a pozostała rubaszność galicyjska. I jeśli nawet pod względem ambicji literackich można Zapolskiej zarzucić pewne uchybienia natury intelektualnej, to przynajmniej parę komedii (*Dulska*, *Skiz*, *Ich czworo*) dałoby się zaliczyć do dramaturgii tego gatunku nie rezygnującej z ambitniejszego uję-

acz niedośkonalego, w sensie artystycznym. Że nie jest to Fredro, ani nawet Zapolska, wiedzą kierownictwa teatrów ponad wszelkie wątpliwości. A, że tkwi w Bałuckim — skromny, bo skromny — satyryk mieszczańsko-ziemiański (przywiar, niezupełnie obcych (choć inaczej dziś występujących) psychice społeczeństwa, więc od czasu do czasu trafia na scenę i poprzez scenę, jako farsopisarz łatwo przyswajalnych aluzji o raz aluzylek, które mkną ku widowni na fali prostych skojarzeń tekstu „retro” z podtekstami całkiem współczesnymi.

JERZY BOBER

TEATR

BAŁUCKI i FARSA

cia satyrycznego problematyki obyczajowo-społecznej.

A Bałucki? No, właśnie — jak dzisiaj spojrzeć na tego krakowskiego autora popularnych komediofars (*Grube ryby*, *Dom otwarty*, *Klub kawalerów*)? Jeśli wymieniam akurat te trzy sztuki z nieco dłuższego rejestru twórczości pisarza licznie i chętnie grywanego na przełomie XIX i XX wieku, to dlatego, że przebrnęły one również próg naszego stulecia — utrzymując się w repertuarach teatralnych po I i II wojnie światowej. Wprawdzie ostatnio coraz rzadziej ale jednak nie zniknęły całkowicie ze scen krajowych. Myślę, że o obecności Bałuckiego w oczystym teatrze współczesnym zdecydowały przede wszystkim braki rodzimej farsy bulwarowej. A w każdym razie czegoś pokrewnego,

NA TEJ ZASADZIE chyba wystawił Teatr Ludowy w Nowej Hucie mniej znaną od innych komedylek Michała Bałuckiego „Cieżkie czasy”. Osnową tej sztuki jest głupota, lokajstwo i snobizmy „zagraniczne” środowiska ziemiańskiego. Ubodry duchem, a często zruinowani materialnie, bohaterowie farsy prześcigają się w wydatkach (zastaw się a postaw się!) na przyjęcie jakiegoś księcia, depcząc po drodze słabszych, schlebając możliwiej, intrygując i zapełniając swe życie publiczne (i osobiste) gadulstwem oraz pańskimi gestami — podczas gdy w istocie są grupką nierobów i karierowiczów. Ich farsowa głupota, oświecenie moralne — sięgają także w sferę uczuć i przetargów, choćby przy kojarzeniu małżeństw.

Czy jest to satyra na miarę Gogola, jak mi-

geruje tekst drukowanego programu teatralnego, imięm wątpię. Mamy do czynienia raczej z serią obrazków krótkich i długich z życia starszych półgłupków i młodszych bawidamków oraz pozerów prawiących do znużenia o „pracy dla ojczyzny” — bez pokrycia w realiach. Wszystko podlane sosem melodramatycznym w wątkach miłosnych, wedle schematu fars bulwarowych. Nie przeczę, że występują tu akcenty satyry społecznej — ale spłaszczone i rozmydlone w uproszczonych śmieszkach czy gagach. Do miary uogólnień gogoliwskich droga jeszcze daleka. Tym niemniej komedyleka Bałuckiego, w moim przekonaniu, z pewnością przerasta niewyszukany humor *Naszego kawalerskiego Wieżana*, pozycji granej na tej samej scenie, nie wiadomo właściwie na zasadzie jakiego wyboru repertuarowego.

CIEŻKIE CZASY przygotował dla Teatru Ludowego Kazimierz Witkiewicz. Dokonał cięć w tekście, zmienił jego układ i zagrał spektakl wedle kanonów farsowych. Tyle, że nieco zmodernizowanych pod widownię dnia dzisiejszego. Budzi tedy utwór Bałuckiego śmiech i chichoty wśród publiczności, aktorzy mrugają oczami do odbiorców, zwracając się często wprost do słuchacza — a na ile ich błazenad tu i ówdzie przedziera się moralizatorski ton (czy tonik) prawdziwej satyry. Czy ta dawka wystarczy, aby uznać pozycję sceniczną, godną ambicji artystycznych teatru rozbudzającego podniety umysłu i wyobraźni swojego widza, to inna sprawa.

Reżyser stara się wywiązać z roli zabawiaacza farsowego, jak może najlepiej. Trzeba przyznać, że akurat Witkiewicz zna tajemnice (?) powodzenia tego gatunku w teatrze i nie dopuszcza do nagminnego przekraczania granicy aktorskich przejawskrawień, skąd tylko krok ku szmizrze oraz grze pod publiczke. Nie znaczy to, że niektórzy wykonawcy — zamiast umowności stylu farsowego — nie stosują chwytów gry uła-

twionej. Są one niewątpliwie pochodną braku obycia z francuskimi wzorami *bulwarówek* lub rodzimego nieurodaju na tym gruncie, czy wręcz wynikają ze zbyt wąskiej sprawności warsztatowej. Co, oczywiście, obniża rangę nawet tak niewyszukanej rozrywki z morałem, jakim chce być relaksowe przedstawienie *Cieżkich czasów*.

NAJLEPIEJ radził sobie z konwencją farsową sam reżyser, jako odtwórca roli Zuryli, gospodarza karczmosieja, lekceważonego przez otoczenie nierobów. W czym sekundował mu jego sceniczny syn Karol (KRZYSZTOF GORECKI) w końcu szczęśliwy konkurent do ręki panny Lechickiej (ZDZISŁAWA WILKÓWNA), córki sooba (AN-DRZEJ GAZDECZKA) i siostry Juliusza — niepocina, zresztą granego bez lekkoci i wdzięku przez MARIANA JASKULSKIEGO. Niezła dyspozycja ośmieszania swego bohatera zaprezentował WIE-SŁAW TOMASZEWSKI jako fantaron Bajkowski i NINA REPETOWSKA, utrzymująca styl (czy styl) farsowy niezbyt enotliwej, wiedeńskiej przyjaciółki Juliusza. Groteskową postać Kwaśkiewicza, pozującego na galicyjskiego lorda, wyposażył AN-DRZEJ KOZAK w całe bogactwo wewnętrznego komicizmu. Szkoda, że nie zawsze przestrzegał dyscypliny środków wyrazu. Natomiast rola jego syna Leonidasa (JERZY SZOZDA), acz zabawna w pomysł, choć naciągana pod współczesność w ubiorze hippiesa-trefnisia oraz sposobie mówienia, bardziej przypominała kłowniade, aniżeli nawet farsową próbę parodii z kabaretu Olgi Lipińskiej (pianista). Scenografię prawie naturalistycznych wnętr dworskich projektowała ZOFIA BODAKOWSKA.

W sumie *Cieżkie czasy* nie wyszły wyrażnie poza ramy zabawy „z przytupem”, mimo ambitniejszych założeń pouczającej rozrywki, złączonej z chwilą zadumy nad... dziwną trwałością niektórych „szkodliwych dla narodu przez całe wieki, wynaturzeń pojęć i działań pewnych kręków naszego społeczeństwa. Choć czasy się zmieniły.



programie do kome-
dii Michała Bałuckiego pt. „Cieżkie
czasy” — najnow-
szej premiery Tea-
tru Ludowego w
Nowej Hucie — Le-
śław Eustachiewicz

napisał: „W szerszej świadomości
społecznej Bałucki pozostaje auto-
rem kilku bardzo zabawnych kome-
dii, które teatry chętnie wznawia-
ją, sięgając do nich zwłaszcza wie-
dy, gdy chwileje się plan finansowy,
stabilnie frekwencja (...)”. Trudno
jednak sądzić, aby w tym przypad-
ku decydowały względy odmienne,
gdyż zamiar przewartościowania
tradycyjnych opinii o utworze Ba-
łuckiego da się odczytać jedynie z
cytowanego artykułu.

Sugerowana tam próba ujęcia „po
gogolowski” ludzkiej menażerii na-
trafić musi na silny opór materia-
łu dramatycznego jaki skompono-
wał Bałucki. O ile bowiem u Gogo-
la występują charaktery, to autor
„Cieżkich czasów” posługuje się ty-
pami. Rację miała Gabriela Zapol-
ska pisząc, że Bałucki „pierwszy po
prostu zdjął dach z mieszczański-
ego, przeciętnego domu — i powie-
dział: «Patrzcie jak wy wyglądacie
w życiu codziennym» (...) Ale (...)

Krzysztof Pleśniarowicz

Bałucki w „Ludowym”

spoczął na laurach i raz zaobserwo-
wane typy zaczął ubierać w coraz
inne nazwiska i szaty, i dodawać do
nich bardzo dyskretnie rozmaite od-
cienie głupoty. Lecz to już były ma-
nekiny (...). Mimo mistrzowskiego
dialogu i bezbłędnej realizacji re-
guł kompozycyjnych Bałucki ogra-
nicza swój program poznawczy do
tworzenia zamkniętych światów na-
dających się jedynie do bezlitosnej
kompromitacji. Faktu tego nie zdo-
łała zatruszować staranna insceniza-
cja Kazimierza Witkiewicza, w któ-
rej żywy kontekst dla dzisiejszego
widza tworzą zaledwie odniesienia
do problemów aprowizacyjnych.
XIX-wieczna rozprawa z głupotą i
kottunerią galicyjskiego ziemian-
stwa jest w tym spektaklu ukazana
właśnie w sposób „historyczny”, co
wyzwała dodatkowe możliwości far-
sowych ujęć. Przeznaczone do wy-
szydzenia postaci są głupie i śmie-
szone — a więc zupełnie „rozbrojo-
ne” i n'egroźne.

Pewne novum stanowi nadanie
postaci Żuryłty uprawnień nie tyl-
ko tradycyjnego rezonera, ale wręcz
przewodnika po owej „menażerii”.
Grający tę postać Kazimierz Wit-
kiewicz chodzi po scenie z nieodtą-
czną fajeczką, włącza się od czasu
do czasu w tok akcji, choć chętniej
sytytuje się na zewnątrz całej in-
trygi wygłaszając komentarze czę-
sto adresowane do widowni jako
typowe parafrazy. Witkiewicz jest
gospodarzem w świecie kreowanym
przez własną inscenizację, korzysta
więc z dobrodziejstwa dystansu ty-
powego dla narratora powieści tra-
dycyjnej. Nadanie takich uprawnień
„pozytywnemu bohaterowi” z ko-
medii Bałuckiego pozwala przypusz-
czać, że w ślad za dominującą fun-
kcją dramatyczną Żuryłto Witkie-
wicz przeciwstawi jakieś konstruk-
tywne racje kompromitowanej na
scenie przywacie i służalczości. Ale
Żuryłto mówi tekst Bałuckiego,
więc zamiast starcia wartości otrzy-
mujemy tezę dydaktyczną o ambi-

cjach dosyć ograniczonych: oszczęd-
ność, umiarkowanie i wytrwałość
jest gwarancją życiowego powodze-
nia. Skuteczność takiego programu
ilustruje pomyślnie zakończenie fa-
buli dramatycznej: końcowy triumf
szczerzej i gwałtowniej miłości Ka-
rola Żuryłty (Krzysztof Górecki) i
Broni Lechickiej (Zdzisława Wil-
kówna).

Nazwiska te wyczerpują listę
odtwórców postaci pozytywnych.
Inni aktorzy otrzymują wdzięcz-
ny materiał dla zaprezentowania
całego repertuaru rozmaitych „gie-
rek”, konsekwentnie kontrastują-
cych pozostałe postaci, rodem już z
czystej farsy. Tu prym wiodą Zdzi-
śław Klucznik jako Kwaskiewicz
(typ zgorzkniałego pantoflarza),
Wiesław Tomaszewski jako Baj-
kowski (stereotypowy Sarmata), An-
drzej Gazdeczka jako Lechicki (typ
gospodarza „pocziwego”), wreszcie
Andrzej Kozak jako Gietkowski
(znakomity, najbardziej chyba sto-
nowany typ snoba, utożsamiającego

siebie z angielskim hrabią). Role
kobiece oraz przedstawicieli mło-
dego pokolenia wypadły mniej
przekonująco, a już zupełnym nie-
porozumieniem wydaje się „dziej-
częcy” Leonidas w zbyt przejaw-
krawionej interpretacji Jerzego Szozdy
(być może taką konwencję narzu-
cił temu aktorowi dziwaczny strój
ni to z epoki, ni to ze współczes-
nego przedmieścia).

Spektakl utrzymany rozsądnie w
granicach „tradycyjności” otrzymał
funkcjonalną oprawę plastyczną
Zofii Bodakowskiej. Za oknami
konwencjonalnego, ziemiańskiego
salonu widać na jaskrawoniebie-
skim tle balustradę tarasu ozdobio-
nego czerwonym kwieciami oraz po-
sążkami śluziających aniołków. Ten
gest dosyć ostentacyjnie zwrócony
w stronę widowni staje się chyba
nie zamierzoną klamrą znaczeniową
dla świata z komedii Bałuckiego.

P.S. Do poprzedniej recenzji ze sztu-
ki Victora „Pepsie”, granej na Scenie
Nocnej Teatru „Bagatela”, zakradł się
poważny błąd: nazwisko grającej ty-
tułową rolę Alicji Kobielskiej zostało
w jednym miejscu zastąpione nazwi-
skiem innej aktorki Teatru „Bagate-
la”, Barbary Omieleskiej. Za pomyłkę
bardzo przepraszam obis Panie oraz
Czytelników.

Z teatru